

Krzysztof Sławski

"Pro memoria Lech Bądkowski (1920-1984)", zebrał i oprac. Józef Borzyszkowski, Gdańsk 2004; "Na własny rachunek : rzecz o Lechu Bądkowskim", Paweł Zbierski, Gdańsk 2004 : [recenzja]

Acta Cassubiana 7, 291-294

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Sławski

Pro memoria Lech Bądkowski (1920–1984),

zebrał i opracował Józef Borzyszkowski, Instytut Kaszubski w Gdańsku,
Gdańsk 2004, ss. 583

**Paweł Zbierski, *Na własny rachunek.
Rzecz o Lechu Bądkowskim,***

Wydawnictwo słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2004, ss. 301

Tuż przed obchodami 25 rocznicy Porozumień Gdańskich ukazały się drukiem dwie publikacje poświęcone Lechowi Bądkowskiemu, rzecznikowi pierwszej Solidarności, sygnatariuszowi tychże właśnie porozumień. Dwie publikacje, ale jakże odmienne, inne i... uzupełniające się wzajemnie.

Lech Bądkowski urodził się 24 stycznia 1920 roku w Toruniu. Ojciec Kazimierz był urzędnikiem, matka Zofia zajmowała się domem. Toruń w życiu młodego Lecha odegrał ogromną rolę – tu ścierały się żywioły: polski i niemiecki. Miał więc świetną lekcję życia, lekcję, która pomoże mu zrozumieć późniejsze relacje kaszubsko-pomorsko-niemieckie. Jeszcze przed wojną odwiedzał z rodzicami Gdańsk i Gdynię. Poznawał Pomorze, swoją przyszłą małą ojczyznę, w której zakochał się bez opamiętania. Kiedy wybuchła II wojna światowa, służył w 63 Pułku Piechoty w Toruniu. We wrześniu 1939 r. rozpoczęła się jego wojenna tułaczka. Najpierw była bitwa nad Bzurą, później ucieczka do Francji; walczył we Włoszech, Szkocji i Anglii. Powrócił do Polski w 1946 r. i osiadł w Gdańsku. Był współzałożycielem Zrzeszenia Kaszubskiego (później przemianowanego na Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskiego) i członkiem Związku Literatów Polskich. Podczas strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 r. został członkiem Prezydium Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i rzecznikiem prasowym. Był współautorem Porozumień Gdańskich z 31 sierpnia 1980 r. Lech Bądkowski to nie tylko żołnierz, polityk, lecz również pisarz, który już w 1945 r. w Londynie wydał *Pomorską myśl polityczną*. Opublikował w sumie ok. 1000 artykułów oraz 30 książek i broszur. Miał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Orderu Virtuti Militari V klasy, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Jak człowieka żywiołowego, o wielu zainteresowaniach i bogatej biografii sportretować na kilkuset stronach? Józef Borzyszkowski w swej pracy *Pro memoria Lech Bądkowski (1920–1984)* nie sili się na pełną biografię Bądkowskiego, to raczej materiał wspomnieniowy – co pozostało po znanym działaczu na kartach

papieru. Zebrany materiał na temat „obywatela Lecha” podzielił na kilka części. W pierwszej z nich zatytułowanej: *O życiu i twórczości Lecha Bądkowskiego*, znajdziemy m.in. teksty Tadeusza Bolduana, który opisuje relacje na linii: Bądkowski-Solidarność oraz udział Bądkowskiego w tworzeniu dodatku „Samorządność”, z kolei Krystyna Turo zmagą się z jego twórczością literacką, a Małgorzata Czermińska omawia pisarstwo historyczne Bądkowskiego, zaś J. Borzyszkowski przedstawia udział w ruchu kaszubsko-pomorskim. W II części prezentowany jest dorobek Lecha Bądkowskiego na łamach „Pomeranii”, natomiast w części III mamy korespondencję pomiędzy dwoma pisarzami: Maciejem Słomczyńskim i Lechem Bądkowskim. W następnej części autor *Pro memoria* zebrał listy m.in. od Zbigniewa Herberta, Anny Łajming, Edmunda Puzdrowskiego, Jerzego Sampa czy ks. Bernarda Sychty. Zebrany materiał jest bogaty, niejednostronny i ukazuje nie tylko Bądkowskiego, ale też ludzi, którzy z nim pracowali. Szczególną wartość ma dziś charakterystyka Lecha Wałęsy, lidera ruchu związkowego na Wybrzeżu. Otóż Bądkowski był pod urokiem Wałęsy, by po kilku tygodniach zmienić zdanie o przywódcy Solidarności. Tak opisuje to Tadeusz Bolduan: „*Zarzucał Wałęsie, że sprawia wrażenie »nadmiernej mówności«, »nie lubi okazywać, że czegoś nie wie, że nad czymś musi się zastanowić, że chciałby w pierw z kimś naradzić«. Spostrzegł, że Wałęsa nie ma zmysłu organizacyjnego, jest raczej improwizatorem i to zadowolonym z siebie, a poza tym »ma o sobie wysokie mniemanie, lubi się chwalić i bierze na swoje konto wszelkie powodzenia, porażki odstępując innym«*” (*Pro memoria...*, s. 35-36). Słowa te Bolduan przytoczył za Bądkowskim, który tak charakteryzował Wałęsę już w 1980 r. Bądkowski wielokrotnie oceniał ludzi szybko, czasami za szybko. Ale czy pomylił się w szkicu Wałęsy? Dziś – po 25 latach – możemy sobie na to odpowiedzieć sami i potwierdzić lub zaprzeczyć obrazowi Bądkowskiego.

Dla mnie szczególne znaczenie mają teksty Bądkowskiego oraz korespondencja z przyjacielem i literatem Maciejem Słomczyńskim. Do tej pory uważałem Bądkowskiego za człowieka ze spiżu, który tylko moralizował, który ze śmiertelną powagą traktował swoją pracę, działalność i życie. A tymczasem dzięki zamieszczonej korespondencji możemy ujrzeć Bądkowskiego dowcipnego i często sarkastycznego. Dzięki opublikowaniu listów Bądkowski-Słomczyński (i odwrotnie) widzimy, jak dojrzewa męska przyjaźń, z jakim szacunkiem obaj panowie się obdarzają, jak z dowcipem traktują swoją działalność. Wystarczy przytoczyć kilka sformułowań, którymi Bądkowski rozpoczynał listy do Słomczyńskiego: „*Mój Macépanie*”, „*Mój stary Słomczyński*” czy „*Ty milczku zaklęty*” albo „*Wielebny*”. Słomczyński nie był dłużny Bądkowskiemu i rozpoczynał równie ciekawie i dowcipnie: „*Ej, Ty Kaszubie jasnowidzący*”, „*Żyjesz Ty jeszcze*” albo „*Daragoj Osip Guldenowicz Bundkower*” lub „*Królu Mój*”. Treść listów jest równie ciekawa jak początki korespondencji. Obaj panowie – jak na literatów przystało – sprawnie operują słowem, nie cofając się przed użyciem przekleństw. Oczywiście bez nad-

miaru i łącząc niezwykle inteligentnie z tekstem „poprawnym obyczajowo”. Jedynym mankamentem książki było podzielenie korespondencji obu Panów. Twórca *Pro memoria...* najpierw zaprezentował listy Bądkowskiego do Słomczyńskiego, by później przedstawić listy od Słomczyńskiego. To zabieg porządkujący (podawanie listów wg autorów i dat), ale dla czytelnika może być (dla mnie był) utrudnieniem. Niejednokrotnie bowiem zdarzało się, że czytając listy od Słomczyńskiego, cofałem się do listów napisanych przez Bądkowskiego, aby dowiedzieć się, o co tak naprawdę kruszyli kopie.

Niezwykle ciekawa jest analiza twórczości Bądkowskiego. Wyłania się z nich także inny obraz od tego, jaki powszechnie jest uznawany. Lidia Pszczółkowska nie waha się powiedzieć, że Bądkowski nad swoim pracami bardzo ciężko pracował. Nie był typem literata, który ma ogromny dar i któremu wystarczy pierwotna wersja pracy. Bądkowski bardzo długo ślęczał nad tekstami, nanosił wiele poprawek. Z kolei Jerzy Treder pokazuje „sztuczki” Bądkowskiego, który w swoich powieściach stylizował polskie słowa na kaszubskie lub wprowadzał staropolskie słowa do powieści o średniowieczu, aby bardziej udukatyzować fabułę, ukwiecić powieść no i... uatrakcyjnić pracę.

Praca Pawła Zbierskiego o Lechu Bądkowskim jest inna. To w dużej mierze osobiste refleksje autora, który miał to szczęście, że na swej drodze spotkał Bądkowskiego i przez kilka lat utrzymywał z nim bliski kontakt. Z pracy wyłania się obraz wyjątkowego człowieka, jakim bez wątpienia był pierwszy rzecznik Solidarności. Zbierski w swej pracy nie opisuje życia Bądkowskiego – krok po kroku, rok po roku. Często stosuje zabieg powrotu do wydarzeń z dzieciństwa, ale też dopisuje dalszy ciąg wydarzeń, które miały miejsce w Gdańsku (często trudno łączyć z samym Bądkowskim) po śmierci Obywatela Lecha. Zbierski na wszelki wypadek zastrzega, że jego praca nie jest typową biografiją. Szkoda, że tak się nie stało, ponieważ czasami widać, jak zawodzi układ książki. Niby jest napisana chronologicznie, ale autor to powraca – to wyprzedza fakty. Częściowo jest wprowadzony układ tematyczny, ale i on nie jest czytelny. Jeśli autor opisuje Bądkowskiego i kobiety, to zaskakujące jest dla mnie wplecenie wątku wychowywania córki. Takich potknięć jest więcej.

Szkoda również, że nie jest to tylko i wyłącznie biografija Lecha Bądkowskiego. Czytając książkę, miałem czasami wrażenie, że to książka reklamująca... Donalda Tuska. Co kilka stron autor odwołuje się do lidera PO (choć nazwa partii nie pada) i czasami wygląda to co najmniej komicznie. Nazwiska osób dłużej związanych (i na pewno silniej) z Bądkowskim są o wiele rzadziej przytaczane. Równie zaskakujące były dla mnie ostatnie strony biografii. Autor opisuje batalię o pozostawienie siedziby Grupy Lotos w Gdańsku. Pisze Zbierski, że taka byłaby wola Bądkowskiego, aby samorządy i politycy walczyli o Grupę. Według autora biografii, Bądkowski zapewne osobiście narażałby się władzy w obronie zakładu. Być może. Ale dlaczego właśnie ten przykład został podany? Dlaczego nie pisze

Zbierski o innych firmach likwidowanych w Trójmieście? Dobrnąłem do końca książki i... okazało się, że jednym ze sponsorów publikacji była wspomniany producent paliw. Równie zaskakujące jest umieszczenie w książce nazwy karczmy z centrum Kaszub (tu autor nie mógł powiązać sprawy z Bądkowskim).

Bądkowski był krytycznym obserwatorem rzeczywistości. Szkoda więc, że P. Zbierski nie podaje negatywnych przykładów, które byłyby wytknięte przez Obywatela Lecha, gdyby żył. Bo byłaby to prawdziwa lekcja dla polityków i samorządowców pomorskich.

Rok temu Polska została przyjęta w poczet państw Unii Europejskiej. To wydarzenie, epokowe w historii naszego kraju, zostało niemal entuzjastycznie przyjęte przez większość elit politycznych. Do dziś, chociaż zdarzają się rysy we współpracy UE-Polska, brakuje spojrzenia z dystansu na temat rozszerzonej Unii Europejskiej. Chętnie dziś wysłuchałbym opinii Bądkowskiego. Chociaż namiastkę oceny krajów zachodnioeuropejskich dokonał Bądkowski już w 1945 r., kiedy pisał: *„Kola polityczne w państwach zachodnich kierują się interesem swoich państw albo swoich stronnictw. (...) Jakikolwiek liczenie na ich sympatię dla Polaków – jako narodu, jako społeczności – byłoby romantyczną fantazją, czystą naiwnością”* (Zbierski, s. 55).

Dziś, po 60 latach od napisania tekstu, słowa Bądkowskiego są chyba jeszcze bardziej aktualne.